

Karol Szwarc

Demokratyzacja piękna. Rozmowa z profesorem Edwardem Lipińskim, w: „Życie Gospodarcze” nr 19, 1974 r.*

REDAKCJA: Szanowny Panie Profesorze! Obchodził Pan niedawno, przed paroma miesiącami pięćdziesięciolecie pracy naukowej...

E. LIPIŃSKI: Sześćdziesięciolecie, pięćdziesiąt lat natomiast jestem związany z SGPiS, dawną SGH.

REDAKCJA: A więc sześćdziesięciolecie pracy naukowej i przeszło pięćdziesiąt lat pracy dydaktycznej z przerwą w okresie okupacji hitlerowskiej.

E. LIPIŃSKI: Jest pan młodszy ode mnie, ma więc pan prawo nie pamiętać, że w okresie okupacji hitlerowskiej pracy dydaktycznej nie przerwałem.

REDAKCJA: Słyszałem o tym, ale niewiele wiem.

E. LIPIŃSKI: Okupant zezwolił magistratowi na prowadzenie szkół handlowych m.in. dla kształcenia sprzedawców. Na podstawie mego porozumienia z władzami miejskimi powierzono mi kierownictwo tzw. drugiej miejskiej rocznej szkoły handlowej. W szkole prowadziliśmy kursy na wyższym poziomie. Stała się ona tajną SGH. Wykładało przeszło 50 profesorów tej uczelni oraz uniwersytetów Warszawskiego i Poznańskiego. W roku szkolnym 1943/44 mieliśmy już 820 studentów, tymczasem według przepisów okupacyjnych szkoła miała prawo do kształcenia tylko 80 słuchaczy.

Nie była to praca łatwa. Podlegaliśmy nieustannym wizytacjom władz niemieckich. W czerwcu 1944 r. wezwano mnie do niemieckich władz szkolnych i przeczytano pismo z Krakowa, w którym stwierdzono, że w szkole uczy się przedmiotów zakazanych. Jeżeli się to powtórzy, groziło pismo, „będzie odpowiadał pan, pańscy nauczyciele i uczniowie”.

Po powstaniu założyłem w Częstochowie pierwszy rok studiów SGH.

REDAKCJA: Czy pamięta Pan Profesor, jak to było zaraz po wyzwoleniu, czy pamięta Pan pierwszy wykład?

E. LIPIŃSKI: Pierwszy dzień wolności przeżyłem w Częstochowie. W kwietniu 1945 roku na podstawie pisma z Urzędu Rady Ministrów zostałem wezwany do Warszawy. Zgłosiłem się do ministra Hilarego Minca, który zaoferował mi stanowisko dyrektora Departamentu Finansów w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Niedługo byłem na tym stołku. Po jego opuszczeniu zorganizowałem Instytut Gospodarstwa Narodowego. Szybko jednak doszedłem do przekonania, że i to nie dla mnie.

Od początku 1946 roku zostałem prezesem Banku Gospodarstwa Krajowego. Muszę powiedzieć, że działalność ta mi się podobała. Jest pewien smak w kierowaniu wielką instytucją. Przetrwałem na tym stanowisku aż do końca 1948 roku. Zalecono mi podanie się do dymisji. Uczyniłem to z pewnym żalem. BGK zresztą przestał istnieć z powodu reformy finansowej.

Jednocześnie nie przestałem pracować w uczelni. Wybrano mnie prorektorem SGH, a następnie rektorem filii łódzkiej. Trwało to niedługo, ponieważ zarysowały się pewne sprzeczności między mną a większością młodych wykładowców.

Potem otrzymałem zlecenie objęcia wykładów na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Warszawskiego. Trudny to był okres, wciąż mnie atakowano za „niemarksistowskie podejście”.

W 1953 roku utworzono Wydział Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego. Zostałem wybrany jego pierwszym dziekanem, jednocześnie wykładając w SGPiS. W dwa lata później zostałem zdjęty z funkcji dziekana i z katedry.

REDAKCJA: Jeśli dobrze pamiętam, to uwaga Pana Profesora koncentrowała się w czasie pracy na Uniwersytecie wokół historii myśli ekonomicznej?

E. LIPIŃSKI: To prawda, wykładałem wówczas tylko historię myśli ekonomicznej. Była to moja nowa

* Życie Gospodarcze nr 19 (1182) 12 V 1974 r., s. 5.

przygoda intelektualna. Przystawienie się na nowy temat zmusiło mnie do podjęcia studiów. W okresie przejściowym przetłumaczyłem na język polski trzeci tom „Kapitału”, „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej” Karola Marksa i „Teorię rozwoju kapitału” Paula M. Sweezego.

Przypadek zdarzył, że przyszło mi do głowy zająć się historią polskiej myśli ekonomicznej w okresie przedrozbiorowym. Bodźcem początkowym było przeczytanie „Gospodarstwa” Anzelma Gostomskiego. Od razu zrozumiałem, że nie jest prawdą, jakoby w historii polskiej myśli ekonomicznej nie było prądu merkantylistycznego. Doprowadziło mnie to do zupełnie nowego ujęcia istoty merkantylizmu.

Badalem źródła, archiwa. Odkrywanie mało znanych lub w ogóle nieznanymi badaczy, a także potrzeba ich nowej interpretacji dawały mi wiele satysfakcji. Na przykład ukazanie w nowym świetle wybitnej postaci Stefana Garczyńskiego. Udało mi się – być może – wyjaśnić wiele rzeczy spornych.

Praca nad historią myśli ekonomicznej była dla mnie źródłem euforii intelektualnej. Aż do jesieni 1956 roku przecież nie wykładałem. Z tej też dziedziny napisałem parę książek.

Od początku 1955 r. zafascynowały mnie jednak inne zagadnienia – przede wszystkim organizacja gospodarki, kreatywność systemu, źródła i organy tej kreatywności. Obserwując zjawiska ekonomiczne, dostrzegałem niedosyty i brak satysfakcji. Kierownictwo gospodarcze popełniało błędy, jeśli chodzi o organizację produkcji, politykę płac itp.

Stało się to dla mnie bodźcem, aby zająć się samą istotą procesu gospodarczego, aby starać się poznać, co to jest gospodarowanie nie tylko racjonalne, ale i twórcze. I to gospodarowanie socjalistyczne, gospodarowanie dla potrzeb człowieka, dla stworzenia człowieka o nowym typie potrzeb.

Przed II wojną światową, mimo że byłem marksistą i krytykowałem kapitalizm, wykładałem jednak ekonomię neoklasyczną. To podejście wydawało mi się wówczas trafne i jedynie naukowe. Ekonomia marksistowska była krytyką kapitalizmu, natomiast wydawało mi się, że ekonomia neoklasyczna wyjaśnia funkcjonowanie kapitalizmu. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych doznałem olśnienia: jest to ideologia błędna. To bezustanne poszukiwanie równowagi, nad czym ciągle zatrzymują się neoklasycy, jest zajęciem jałowym. Podobnie, jak i teoria suwerenności konsumenta. Zrozumiałem, że najważniejsze są źródła kreatywności społecznej, że całym sensem ekonomii jest rozwój człowieka.

REDAKCJA: Czy to było tylko olśnienie, czy też powrót do źródeł, do idei, które podnosił Pan Profesor w swoich wczesnych publikacjach? Przecież już w 1920 r. w czasopiśmie „Prześwit” pisał Pan między

innymi: „Przy produkcji kapitalistycznej dobro użytkowe, aby spełnić swoje istotne zadanie – dostać się do raju spożycia, musi przejść przez czyściciel towaru – „wartości”. Przy produkcji socjalistycznej, świadomie regulowanej, wytwarzać się będzie bezpośrednio dobra użytkowe. (...) A więc dwa czynniki regulować będą zachowanie się społeczeństwa socjalistycznego w procesie produkcji: dążenie do osiągnięcia maksimum użyteczności oraz rozporządzalna ilość pracy. Przy czym, wyznaczając odpowiednie ilości pracy społecznej na produkcję określonych kategorii dóbr użytkowych, społeczeństwo musi zważyć, jaką użyteczność osiągnie z produkcji większej lub mniejszej ilości tych właśnie dóbr. (...) Celem produkcji będzie zdobycie maksimum użyteczności społecznej, nie indywidualnej”.

E. LIPIŃSKI: Widzę, że pan się uparł wyciągać ze mnie wspomnienia. Dotychczas nigdy mi to nie wychodziło. Wspominanie przeszłości zawsze źle się dla mnie kończy. Ale będę wyrozumiały, przecież po to pan do mnie przyszedł.

Niedawno wertując stare czasopisma, natknąłem się na „Świat” z pierwszej wojny światowej. I znalazłem tam swój artykuł z 1916 roku. W artykule tym pt. „Polski przemysłowiec” pisałem, że w przyszłej Polsce główne zadania w dziedzinie rozwoju ekonomicznego i inicjatywy gospodarczej musi wziąć na siebie państwo. Od dawna nurtowała mnie myśl ujmowania procesu gospodarczego jako twórczego, kreatywnego procesu społecznego.

Dlatego akceptacja moralna socjalizmu, która w pierwszych latach po wyzwoleniu była dla większości starszych naukowców bez wątpienia problemem, dla mnie nie stała się żadną trudnością. Ale zająłem również stanowisko krytyczne. Niemala ilość posunięć ekonomicznych nie wydawała mi się bowiem trafna z punktu widzenia racjonalności gospodarowania. Przyznam się, że z trudnością rozumiałem pewne zarządzenia, a nawet w ogóle ich nie rozumiałem.

O konsumpcji mówiło się stosunkowo niewiele, natomiast wiele o popieraniu produkcji i to językiem niezrozumiałym.

REDAKCJA: Przypomnijmy więc artykuł Pana Profesora pt. „Wartość użytkowa w ekonomii socjalizmu” zamieszczony w numerze 4 „Ekonomisty” z 1948 r., w którym podkreślał Pan rolę konsumpcji w rozwoju gospodarki socjalistycznej.

E. LIPIŃSKI: Ten artykuł w „Ekonomiście” był próbą odpowiedzi na pytanie: Co to znaczy, że produkcja jest socjalistyczna? Produkcja jest dla konsumpcji. Ten „banał” ma jednak wartość teoretyczną.

Konsumpcja jest „produkcją” życia, stwarza materialne warunki jakości życia, wyzwala człowieka.

To prawda, że treść życia nie zależy tylko od przesłanek materialnych konsumpcji, ale trudno mówić o nowej jakości życia w warunkach niedostatku. Produkcja natomiast pozwala na wyzwolenie od nędzy. Sam proces produkcji może się przyczynić do wyzwolenia człowieka.

Wyzwolenie kobiety od pracy ponad siły zapewnia np. posiadanie pralki domowej. Jest to jednak urządzenie kosztowne, zwłaszcza gdy pralka jest automatem. Nie wszystkich stać na nabycie takiej pralki. Ale jest możliwe stworzenie bardzo licznych salonów pralniczych i udostępnienie tych usług szerokim rzeszom. Wymaga to jednak skierowania większej części środków produkcji na rozwój pralni publicznych, a mniejszych nakładów na wytwarzanie pralek indywidualnych.

To samo dotyczy komunikacji. Samochód prywatny daje co prawda poczucie wolności, ale tylko nielicznym osobom. Nieporównanie ważniejsze jest, aby to samo poczucie swobody poruszania się było dostępne jak największej ilości ludzi. Przy szczupłości środków powinno się więc stawiać na rozwój komunikacji publicznej. Chodzi więc o maksimum użyteczności społecznej, a nie indywidualnej.

Każdy wytworzony przedmiot powinien być przedmiotem funkcjonalnym, zaspokajającym potrzeby ludzi, służącym do eliminowania zbędnych, codziennych i mozolnych czynności, aż po poczucie większej swobody. To nie wyczerpuje jednak problemu.

Spójrzmy na historię ludzkości aż do kapitalizmu. Prywatne życie było ubogie, czasem nawet nędzne. Natomiast produkowane przedmioty były piękne. Miasta średniowieczne to dzieła sztuki.

Człowiek pożąda przedmiotów nie tylko o walorach użytecznych, ale pociągają go także niewymiernie walory piękna. Konsument otrzymuje swoistą „rentę”, doznając odczuć estetycznych z otaczających go przedmiotów. Źródłem radości, wartościowego przeżycia może być również mieszkanie i sprzęty w nim zgromadzone, poczucie spokoju we własnym mieszkaniu. Udostępnienie konsumentowi tej „renty” jest jednym z wielkich zadań systemu socjalistycznego.

W kapitalizmie pragnienie to może zaspokoić tylko nieliczna grupa ludzi. Natomiast zadaniem socjalizmu jest demokratyzacja piękna. Stąd ogromne znaczenie wzornictwa przemysłowego.

REDAKCJA: Piękno jest wartością niewymierną. Czy dlatego nigdy Pan Profesor nie przejawiał zainteresowania matematyzacją ekonomii, a nawet często przeciw niej występował?

E. LIPIŃSKI: Nie, nie dlatego, ale matematyzacja ekonomii czyniona w sposób przesadny zawsze wywołuje mój sprzeciw. „Zdrowa” matematyzacja może być niezbędna dla poparcia rozwiązania niektórych

problemów, zwłaszcza tych, które dadzą się ujmować – ilościowo. Nauka ekonomii nie może jednak nie wiedzieć, że proces gospodarczy w socjalizmie służy podniesieniu jakości życia. I jeśli matematyka w ekonomii może sprawić, że jakość życia mas ludzkich stałaby się wyższa, że rozszerzono by czas wolny i wypełniono go treścią, to jestem za matematyzacją, bo być może połączyłaby ona wówczas w procesie gospodarowania funkcję użyteczności z funkcją rzeczy pięknych.

REDAKCJA: A co to jest socjalistyczna jakość życia?

E. LIPIŃSKI: Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Mamy do czynienia z tworzącymi się w rzeczywistości formami życia, stylem życia, postawami ludzkimi. Ten styl i te postawy powstają pod wpływem otoczenia społecznego, politycznego, materialnego, biologicznego. Mówi się, że socjalizm ma stworzyć nowego człowieka i nową świadomość społeczną. Ale nowy człowiek i nowe postawy ludzkie tworzą się w niezwyczajnie powolnym tempie.

Rodzi się problem: w jakim stopniu procesem tym możemy świadomie kierować. Ale żeby tym procesem kierować, musimy mieć określoną wizję tych wartości i postaw, które chcielibyśmy, aby stały się rzeczywistością.

Żałujemy, że wizję taką posiadamy. Nie jest rzeczą trudną określenie systemu wartości socjalistycznych. Chcemy, aby człowiek był wolny, aby żył w spokoju, we współpracy z innymi, aby posiadał interesującą go pracę, aby żył w pięknym otoczeniu, aby aktywnie współdziałał w rozwiązywaniu problemów społecznych i politycznych, aby rozporządzał szeroką marżą życia indywidualnego, aby jego czas wolny napełniony był treścią itp.

Ale w jakim stopniu możemy świadomie ową wizję realizować – to jest problem. Możemy na pewno stwarzać materialne warunki częściowej realizacji tej dziedziny. Ale w jakim kierunku kształtować się będą postawy ludzkie? Działa tu zawsze prawo niezamierzonych efektów zamierzonej działalności. Nie zwalnia to nas jednak od posiadania wizji nowego człowieka i od planowanego działania z całą energią w kierunku jej realizacji.

REDAKCJA: Dziękujemy Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiał: KAROL SZWARC